Rok IV. Kraków, 1 listopada 1901 r. Nr. 21.

„BOCIAN"

Wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca.
Kwartalnie wraz z przesyłką pocztową: 2 kor. = 2 mk. = 1 rubel 25 kop.
Cena pojedynczego numeru 40 halerzy (20 ct.).



Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, ul. Filipa L. 28.
Redaktor:
STANISŁAW LIPIŃSKI.
Główny skład na Lwów: Ajencya dzienników, Pasaż Hausmana l. 9.

w BABIE LATO.

— Czy pani wierzy w to, że można raz spojrzeć na kobietę i już ją kochać?...
— Nie panie, bo ja się trzymam tej zasady, że einmal ist keinmal!...

Ck. sąd krajowy jako prasowy na wniosek ck. prokuratora państwa, po myśli § 493 pk. orzekł, że zamieszczone w nrze 20 czasopisma »Bocian« z dnia 15 października 1901 r. artykuły pod tytułem: 1) »Z sali sądowej« całe str. 2 — 2) »Dobrze mu tak« całe str. 8 — 3) »Wieczorem« całe str. 9 — 4) »Jesienią« od »Minął czas« do końca str. 9 — zawierają znamiona ad 1), 2) i 4) występku z § 516 uk., ad 2) zbrodni obrazy religii, z § 122 lit. a) uk., że zakazuje się rozszerzania tych artykułów, zatwierdza się zarządzoną przez ck. prokuratoryc państwa konfiskatę pomienionego numeru, a cały nakład takowegg ma być zniszczonym, albowiem w artykułach 1), 3) i 4) przedstawione są sprośne czyny obrażające wstydliwość i obyczajność w sposób gruby i publiczne zgorszenie wywołujący, w artykule 2) mieści się bluźnierstwo Bogu. Ck. sąd kraj. jako prasowy. Kraków dn. 14 października 1901 r. *Morelowski.*

Od Redakcyi.

Nasz konkurs na sylwety radców miejskich nie wydał pożądanego rezultatu, mimo świetnych warunków. Nadesłano mam wszystkiego 14 charakterystyk, z których zaledwie cztery weszły do dzisiejszego numeru.

Niezrażeni tem, przedłużamy jeszcze konkurs. Nie idzie nam tylko o charakterystyki ustępujących radców, ale i kandydatów, których damy osobną seryę.

Warunki te same: 15 koron od sylwety rymami lub prozą na 20—30 wierszy. Za krótsze, a dobre, 10 koron.

Lwowskie krakowiaczki.

Bydło się najlepiej
Wypasa na zrębie —
Dostał na ulicy
Loewenstein po gębie...

Czy chleb, czy kołacze
Trza wyrabiać z ciasta —
Czemuż nie miał dostać
W gębę radny miasta...

Rosna krzaki z rzadka
Rosną także gęściej —
Süsserman ma pono
Strasznie mocne pięści!...

* * *

Płynie błoto płynie
I środkiem ulicy —
U nas primadonnę
Robią z baletnicy...

Każdy pijak zawsze
Wpada do rynsztoku —
Może „Bednarzewska“
Będzie z niej po roku!

Jedzie żydek jedzie
Starą kałamaszką —
Niech żyją ćmy nocne,
Wiwat panna Staszko...

Nad „Piaskową górą“
Wróbel z wiatrem buja —
Wreszcie się wylizał
Pan doktor Małuja!

By miedź z skórą złączyć,
Na to trzeba cudu —
Pono, że lekarze
Mieli z nim dość trudu!...

Poleciały wrony
Do kukułki w swaty —
Małuja na czole
Ma potężne łaty!...

Kazek.

Dobra wróżba.

Kucharka (pisząc).. A przyjdź dzisiaj wieczór na pewno. Pan się pokłócił z panią dostaniesz dużo i dobrze jeść..

Na trumnie Bałuckiego

złożyła wieniec redakcya »Bociana«, jako hołd jednemu z największych polskich humorystów.

»Bocian“ miał i osobistą wdzięczność dla znakomitego pisarza, bo od czasu do czasu zasilał go klejnotami swego dowcipu.

Kiedyśmy go przed trzema tygodniami prosili o wzięcie udziału w pisaniu sylwetek radców miejskich, odmówił nam, bo jak mówił »już u mnie myśl idzie w lewo, a pióro w prawo«, ale mimo to dał nam w rozmowie wyborną charakterystykę dwóch radców, którą później sami przelelismy na papier.



Konkurencya.

Jak tu z pracy zawodowej
Ma żyć jeden, drugi,
Gdy mu w drogę ciągle włażą
Cne kościoła sługi.

Biedne praczki płaczą rzewnie
Bo im wchodzą w szranki,
Narzucając się z swem praniem,
Z Garncarskiej... Sercanki.

Narzekają sług kantory,
Bo połów obfity,
Zabiera im Towarzystwo
Z firmą świętej Zyty.

Ksiądz Kądzioła konkurencyą
Kolporterom stwarza,
Zbiera bowiem inseraty
Sam do kalendarza.

Słowem, chociaż mają suto
Napełnione wory,
Wydzierają chleb biedakom
Księża i klasztory!

Przed sądem.

— Ile ty masz lat?

— A juścik bedzie to jusz bez mała ctery pono i dwadzieścia na święty Marcin.

— Czyś żonaty?

— Ano juści to ta i tak pono proszę jegomości.

— Masz dzieci?

— Kajzeby ta nie. Jest pono chłopok.

— Jeden... Czy pewnie?

— A skondzeby sie ta wzieno wiency prose łaski pana sędziego, kiej mnie dopiro psed tsema miesioncami ksiądz proboszcz pono wydoł za Kaśkę.

Głowa kobieca gadająca.

Że bywają kobiety z głową, o tem wiemy dobrze, że bywają gadające, o tem także dobrze wiemy, ale, że kobieta taka obywała się bez nóg, to było dziwowiskiem, za oglądanie którego ciekawi i niedowiarkowie płacili niedawno w hotelu Polskim po 10 i 20 centów. Jednego razu kilku młodych medyków pojawiło się u głowy gadającej.

— Piękna, bo piękna — rzekł jeden — ale cóż mi po samej głowie. Gdyby ta głowa miała nogi. zarazbym się z nią ożenił.

I wyobraźcie sobie państwo. Gadająca głowa pokazała zdziwionym medykom nogi i co do tego należy. I nie wierzyć tu w cuda.



Z uczty marszałkowskiej.

Ksiądz Chotkowski, co przykładem
Nad innymi świeci,
Chwalił za to Potockiego
Że ma dużo dzieci.

O! ksiądz prałat zna się na tem,
Więc też nie bez racyi
W mowie, w czynie zawsze wpływał
Na wzrost populacyi.

Ucieszył się też okrutnie
Nowy pan marszałek,
Że pochwałę taką dostał
Dla swych dzielnych trudów.

A i „Bocian“ też się cieszy,
Bo jak echo niesie,
Zawsze bierze silny udział
W takim interesie.

A i ty się ciesz narodzie,
Bowiem na początek
Dobre i to, że krajowi
Przybywa hrabiątek.



PODZIĘKOWANIE.

Otrzymaliśmy następujące podziękowanie:

Strasznym ciosem dotknięci dziękujemy najserdeczniej wszystkim tym, którzy wzięli udział w oddaniu ostatniej posługi ś. p. mężowi i ojcu naszemu, a przedewszystkiem JEm. ks. kardynałowi Puzynie, który zarządził odpowiednie środki, aby ten pogrzeb olbrzymią ilością uczestników i poważnym nastrojem zaćmił wszelkie inne pogrzeby.

Rodzina Bałuckich.

WYGODNY.

Pani X. Ach, panie Zenonie! Jestem tak oburzoną na mego męża, z powodu jego zdrady, że najchętniejbym z panem uciekła, aby się na nim zemścić...

Pan Zenon. Ależ, łaskawa pani, pocóż odrazu uciekać...

Pożytek z niemieckich napisów.

(Podsłuchane w wagonie).

Ojciec. Kasia, jaka to stacya?

Kasia. Ja nie wiem.

Ojciec. Toć tam napisane. Czy to nie możesz przeczytać. Przecieżeś się w szkole uczyła.

Kasia (czyta). Fir... fir... fiir heren...

Dr. Bykowi we Lwowie.

Snać na próżno dr. Emil
Żydom się przymila,
Nie wybrali już do sejmu
Doktora Emila.

Zatem „Bocian“ z serca dbały
O doktora skórę
Radzi: dbaj, miast polityki
O adwokaturę!



JUZ WYSZŁO.

Nakładem redakcyi „Naprzodu“ wychodzi zeszytami dzieło p. t.

Robert i Bertrand dwaj złodzieje,

czyli historya prawdziwa byłych redaktorów „Głosu Narodu“.

Jan Kanty Federowicz.



O panu Janie Kantym nie wiele można powiedzieć, chyba, że jest wesoły jak świnia w deszcz. Kiedy został posłem, najwięcej zdziwili się... stańczycy. Sądzono, że legnie jak długi, ale pan Jan sypnął groszem i został jaśnie wielmożnym. Fałszem jest jakoby się starał o krzesło w akademii Umiejętności, choć mowa jego kandydacka wejdzie do „Wypisów polskich“.

Najgorzej na jego poselstwie wyjdą stali odbiorcy i chodzący do niego na „lampkę“, nie ulega bowiem wątpliwości, że przez umiejętną manipulacyę ściągnie z nich wydatki poniesione w celu zostania ozdobą sejmu. Chwali go sobie tylko „Koło mieszczańskie“, bo i dał coś zarobić prezydyum i beczka wina przeniosła się w żołądki czcigodnych członków.

Prof. dr. Jordan.



Za młodu bawił w Meksyku i stąd mu pozostał meksykański temperament. Tak np. nikt oprócz niego racyi mieć nie może, a jeżeli ośmieli się być innego zdania, to Jordan wali pięściami w stół i beszta. Znane i szkodzące mu do dziś dnia jest zajście z Bojką — chciano go za Bojkę zbojkotować. Zapomniano o dużych zasługach, o rzadkiej filantropii, o charakterze jak łza czystym. W gruncie rzeczy demokrata i postępowiec — jest w obozie konserwatywnym. Człowiek zapału i energii idzie razem z zaszuszonymi mumiami, hojny filantrop z egoistami i dusigroszami, szczery patryota z trójlojalistami. Stańczykowstwo przystaje do niego tak jak hofratostwo, wygląda jak rumak arabski zaprzężony do wozu Bujańskiego. W każdym razie unikat to między hofratami — bo żaden z nich chyba nie zakładał parku, nie opiekował się robotnikami, nie stawiał biustów Kościuszki, Kołłątaja, Księcia Józefa...

Prof. dr. Rosenblatt.



Kepełe! Ma dwa aliansy: z Alliance israelite i ze stańczykami, via Horowitz. Wyborny kryminalista — dowiedzie jak na dłoni, że nie złodziej ukradł zegarek, lecz że złodziejowi zegarek ukradziono, lub, że zegarek ukradł złodzieja. Dlaczego nie jest do tej chwili posłem, niewiadomu; przypuszczają, iż przeszkadza mu do tego wąż kieszeniowy. Mówca wyborny, polemista zawołany. Nie jest wolnomularzem, bo wystąpił przeciw karbonarom krakowskim. Bardzo sprytny polityk, bo przez socyalistów chce zostać wiceprezydentem. Co się nie udało z góry, może uda się z dołu. *Er macht die Rechnung ohne den Wirth.*

Prof. dr. Kasparek.



Ma pech jako referent, bo każdy jego referat wywołuje opozycyę. Irytuje się wtedy, unosi, krzyczy. Po za tem można go przyłożyć do rany. Drugi pech ma w tem, że się spóźnia i zawsze mu coś z przed nosa sprzątną. Pojechał do Paryża, spóźnił się z powrotem i Leo zabrał mu wiceprezydenturę. Chciał być posłem do Rady państwa, znów się spóźnił i postawiono Szukiewicza. A kto wie czy nie dałby sobie rady z Petelenzem, bo na Kazimierzu posiada sporo zwolenników. Ma humorek i pociąg do lampartki ale tylko pociąg, boć nie wypada porzucać profesorskiej powagi.

Dr. Leon Horowitz.



Najmłodszy, więc najukochańszy syn kościoła stańczykowskiego. Miał zostać wiceprezydentem i posłem sejmowym — a później, kto wie, może biskupem w Jerozolimie lub namiestnikiem w Palestynie. Rotter, wierny przez ośm lat przyjaciel, obiecywał mu pono kanonię w kapitule Romanowicza i buławę polną w armii skoncentrowanych, ale było mu to za mało i kontentuje się teraz wekslem honorowym, płatnym drei hundert Monate à lato.

Prof. dr. Pareński.



Żadnemu lekarzowi tylu pacyentów nie umarło co Pareńskiemu, a to dla tej prostej przyczyny, że miał ich zawsze dziesięć razy więcej, niż każdy inny internista. Najlepiej wyleczył samego siebie, bo przed 25 laty uważany był za suchotnika, któremu nie wiele już się należy. Dziś ma lat 55, a wygląda na czterdzieści i zdrów jest jak ryba. Korczyński sprzątnął mu niegdyś profesurę, a on mu sprząta pacyentów. W radzie miejskiej nie odgrywa wybitnej roli i nic się też o nim jako o rajcy dowiedzieć nie mogliśmy, oprócz tego, że sumiennie spełnia obowiązki prezesa komisyi dobroczynnej.

S.

Tadeusz Stryjeński.



Przyjechał z Paryża do Krakowa i wszystkiego epruwuje — jest arszitektą, antreprenerem, fabrykantem, stańczykiem, nafciarzem. Możemy garantować, że choćby go rankontrowała jeszcze nieraz malera, to nie zamankuje mu kurażu i po krótkiej relaszy znowu się zaeszofuje do nowego interesu, do nowej afery. Nie lubi sankiulotów, jest reliżyjny. Tamburynuje stańczykom, kiedy idą do boju. Czasem jednak bywa imparsialny. Po polsku parluje na swój fason, a raczej sans façon. Lubi przypominać sobie Francyę, a zwłaszcza... Szampanię.

Hr. Antoni Wodzicki.



„Toniem“ go do dziś dnia mianują i dla tego „toniostwa“ nie został ongi prezydentem. Jakoś nie chcą ludzie uwierzyć, że to już nie dawny Tonio, ale całą gębą Antoni. Pomiędzy stańczykami należał zawsze do umiarkowanych. Zamało pracuje, za mało siedzi w mieście, stąd i mało jest znany. A przecież to głowa nie od parady — taki trzeźwy i sprytny jegomość, aż miło. Gdyby siadł na stolcu prezydenta, pogodziłby Tarnowskiego z Rotterem, socyałów z klerykałami, a może nawet Domańskiego z Wdowiszewskim. Ale już dziś o tem nie myśli, bo został ekscellencyą i marzy o tece po Piętaku. Ale to tylko na początek, boć Körber wiecznie kanałów kopać nie będzie. Zdałoby mu się jakie choćby 30 milionków, a wtedy nie mówionoby, że każdy jasny pan jest kutwą. Umiałby żyć i innym żyć by pozwolił.

X. Stanisław Spis.



Waży 149 i pół kilo netto. Bardzo gorliwie pracuje w sekcyi szkolnej. Nauczyciele ludowi krakowscy bardzo go lubią, bo stara się o nich jak może. Jest w tem dość własnej ambicyi, ale co to komu szkodzi? Są tacy, co mówią, że na dwóch stołkach siedzi, ale to też jeden stołek na oficynę jego nie wystarczy. Mówią, że się brata z żydami i że głosował za Horowitzem, ale przecież była to kandytura... katolicka. Jedyny to prezes sekcyi, który zaprasza na obiadki. Pochlebcy umieją zaskarbić sobie jego łaski.

Dr. Adam Doboszyński.



Jest to wymysł jego wrogów, aby przysłowie „fujara z Mościsk“ powstało dopiero po wyborze Adasia posłem. Przysłowie to i przedtem już było, tylko mniej go używano. Dzięki jemu więcej obecnie są w użyciu i inne przysłowia, np. z powodu jego ciągłych wycieczek do Paryża mówią: „i w Paryżu nie zrobią z owsa ryżu“, z powodu nabycia „N. Reformy“: „nie miała baba kłopotu, kupiła se prosię“, z powodu wydatków na wybory: „głupi daje, mądry bierze“, z powodu milczenia w Radzie miejskiej: „ani bąknął, ani jąknął“, z powodu pańskich zachcianek: „bywał Janek u dwora, wie jak w piecu palą“. A on na to odpowiada: „wolno d..ce w swej chałupce“.

Mówią jednak, że ta chałupka zaczyna trzeszczeć, że jak sprzedało się wioskę, tak trzeba będzie sprzedać nawet Mademoiselle Burton. Ale alboż to Adaś nie ma swoich dawnych dwunożnych klaczy, a wreszcie od czego karuzela? Adaś nawet woli tę ostatnią, bo lepiej nosi i łatwo mu jej dosiąść, bez obawy kompromitacyi.

Dr. Wawrzyniec Styczeń.



Wszyscy mu zazdrościli, kiedy się ożenił z hotelem Drezdeńskim. Zazdroszczono mu też później, kiedy został prezesem „Sokoła“, lub też kiedy mówiono o nim jako o przyszłym wiceprezydencie, a może i prezydencie krakowskim. Byli tacy, co mu zazdrościli i brzuszka i pogodnej twarzy i jowialności. Dziś mu nikt już niczego nie zazdrości, bo i brzuszek opadł i kłopotów przybyło. Mimo to mało się zmienił — pozostał weredykiem, a i humoru mało stracił. Chłopskim rozumem sądzi rzeczy, prosto z mostu wypowiada swoje zdanie. Czasem jak popuści dowcipu, to Rada trzęsie się z uciechy. Największym jego przyjacielem, którnyby go nietylko w łyżce wody, ale w kropli rosy utopił — jest radca Kwiatkowski. Za to biedacy dziękują mu, że mają tanie węgle.

Hr. Stanisław Tarnowski.



Jeżeli się pojawi w Radzie miejskiej, zaraz dają znać na Wawel, aby uderzono w dzwon zygmuntowski — trafia się to trzy lub cztery razy do roku. Pół dnia nadyma się, a pół dnia płacze nad losem lwowskiej Kasy Oszczędności. Że jeszcze żyjemy, to zawdzięczamy tylko jego broszurom politycznym; gdyby nie one, dawno byłby Romanowicz zrobił powstanie. Kotarbiński przewyższa go wprawdzie w deklamacyi, ale ustępuje mu w aktorstwie. W gronostajach i czerwonym aksamitnym płaszczu lepiej wygląda niż król Herod, niż nawet król kierowy. Mimo swych śmieszności, więcej wart niż połowa arystokracyi, bo ma dobrą wolę i chęć do pracy. Szkoda, że się daje byle komu prowadzić na pasku i że zupełnie nie wie, co się wkoło niego dzieje.

Prof. dr. Domański.



Jeżeli zostanie wybrany na nowo do Rady miejskiej, powinna ta Rada w uznaniu jego pracy i zasług sprawić dwa wyściełane fotele do sali radnej i sali posiedzeń sekcyi ekonomicznej, bo poczciwemu prof. Domańskiemu niewygodnie jest spać na zwykłych krzesłach. Budzika bo nie potrzebuje — zaraz się budzi jak tylko usłyszy wyrazy: elektryczność, wodociągi, Tallard, rzeźnia. Niech sobie co chcą gadają jego przeciwnicy, a przecież on, nie kto inny, podtrzymywał w Radzie ducha wodociągowego, a choć nie z Regulic płynie woda w rurach, nie byłoby jej może całkiem, gdyby nie jego nawoływania. „Tak jest, proszę panów, (zapewniałby, gdyby to czytał), nie ma się z czego śmiać — ja jestem lekarzem, ale mam i techniczne wykształcenie“. W Radzie dzięki jemu można widzieć od czasu do czasu walkę Goliata z Dawidem, w której rolę Goliata gra Domański, a Dawida Wdowiszewski. Ta tylko różnica od biblii, że żaden z nich nie pada trupem — choć kto wie, czy teraz Dawid nie ustrzeli z procy Goliata przy wyborach. Nie byłby to (jak sam mówi) „casus pulcherrimus“, byłaby to „morbus gravis in cerebro“. Goliacisko jest pracowity i szczerze przywiązany do Krakowa — czem dla ryby woda, tem dla niego Tallard, rzeźnia, gaz, bruki i pokpiwanie z rur Rotterowskich.



Właśnie dlatego.

Pewien facet naprożno domaga się od pokojówki pewnej damy z półświatka, aby go zameldowała swej pani.

— Ależ dlaczego mnie nie chcesz zameldować? Przecież nie jestem pierwszym lepszym...

— Nie, ale piątym najgorszym...

WYTRWAŁY.

Pan (do handełesa, który go od dłuższego czasu molestuje). Jeśli się pan w tej chwili nie wyniesiesz, zawołam służącego!...

Handełes. Jak pan chce bicz tak dobry, to owszem, może un ma co na sprzedaż...

Zawsze w służbie.

Żona (po długiej kłótni z swoim mężem, urzędnikiem telegraficznym). Ależ mężu! Jak zauważyłam, tyś wcale nie słuchał tego, com ci mówiła! Gdzież znowu bujałeś myślami?!

Mąż. Nic — wyliczyłem tylko, że twoja mowa kosztowałaby 122 kor., gdyby się ją do Szwajcaryi telegrafowało...



O miłości i kobiecie.

Przyjaciel twój i żona twoja nie powinni się sobie podobać.

Pierwszy człowiek dostał podczas snu żonę — teraz dzieje się często inaczej.

Nieraz zrobiło ciężkie złoto niejedną dziewczynę przez jedną noc — lekką.

Cnota kobieca podobną jest do lustra — dość na nią chuchnąć.

Dzień ślubu jest granicą między poezyą a prozą.



W buduarze panny Sylwii.

On. Byłem pułkownikiem przy kawaleryi, ale posłano mnie na pensyę, chociaż jeszcze się zupełnie prosto trzymam...

Ona. Ach! Prawdopodobnie wystrzelał pan wszystek swój proch...

W RESTAURACYI.

Gość. Kelner! Proszę mi przynieść befsztyk po męsku?

Kelner. Co? Jak?

Gość. No, jaki u was można dostać befsztyk?

Kelner. Befsztyk z jajem, bez...

Gość. Właśnie! Ja chcę z dwoma jajami...

Echa z Częstochowy.

Od wieczora aż do rana
Huczy w knajpach jeden głos —
Kto śmie pisać do Bociana?!...
Kto? śmie dmuchać w gniazdo os?!...

Z boku patrzy brat na brata
Nuż wylezie szydło worka...
Posądzają aptekarza
I szlachcica od Nju-jorka!

Posądzają i doktora
Pewną sklepu gospodynię
Suppozycyę na przeora
Rzucił nawet ktoś przy winie!

Moje żydki rozgniewane
Rebbe wiersze skoncepował
Choć w skrytości utrzymane
„Bocian“ sobie wydrukował!

Teraz na was przyjdzie pora
Przenicować aż do nitki,
Bo najcięższa świata zmora
Częstochowskie butne żydki!

Z zoologii przecież wiecie
Jakie Bocian ma zadanie,
Dziubać gady na tym świecie,
W kraju czynić — oczyszczanie!

S.



Zawsze prawnik.

Starsza panna (na balu, do proszącego ją do tańca). Ależ panie sędzio! Przecież pan chętniej tańczy z młodszemi..

Sędzia. Hm! Łaskawa pani! Raz przecie trzeba załatwić zaległe kawałki...

W SĄDZIE.

Sędzia (do uwolnionego złodzieja kieszonkowego). Czemuż się tak uporczywie przyglądasz moim rękom?...

Złodziej. Ach, panie sędzio, gdybym miał takie długie palce jak pan...



W HOTELU.

Do hotelu na prowincyi zajeżdża pewne małżeństwo. Zjawia się wreszcie i kelner.

— Czy mogę służyć dwa lub trzy pokoje?

Mąż. Jeden wystarczy.

Kelner. A czy dwa łóżka, czy jedno?

Żona (prędko). Ale jedno, jedno!...

OTWARTY.

Akademik (pisząc do ojca po monetę): — Nie myśl kochany ojcze, że potrzebuję pieniędzy, aby popłacić długi; ja potrzebuję pieniędzy dla siebie samego, a o płaceniu długów ani mowy nie ma...

Sześć, albo nic!

(Autentyczne).

Przed sędzią P... w X. stał pewien złodziej recydywista, oskarżony w dodatku o pobicie. Po przeprowadzonej rozprawie, ogłasza sędzia wyrok, skazujący złodzieja na trzy tygodnie aresztu. Kiedy wydał wyrok i wyłuszczył powody — zwraca się do złodzieja pytając, czy wyrok przyjmuje?

— Panie sędzio — odpowiada złodziej, wyjmując z kieszeni talię kart i podsuwając pod oczy sędziemu — może zrobimy partyjkę — sześć, albo nic!...

Z najnowszych badań biblijnych.

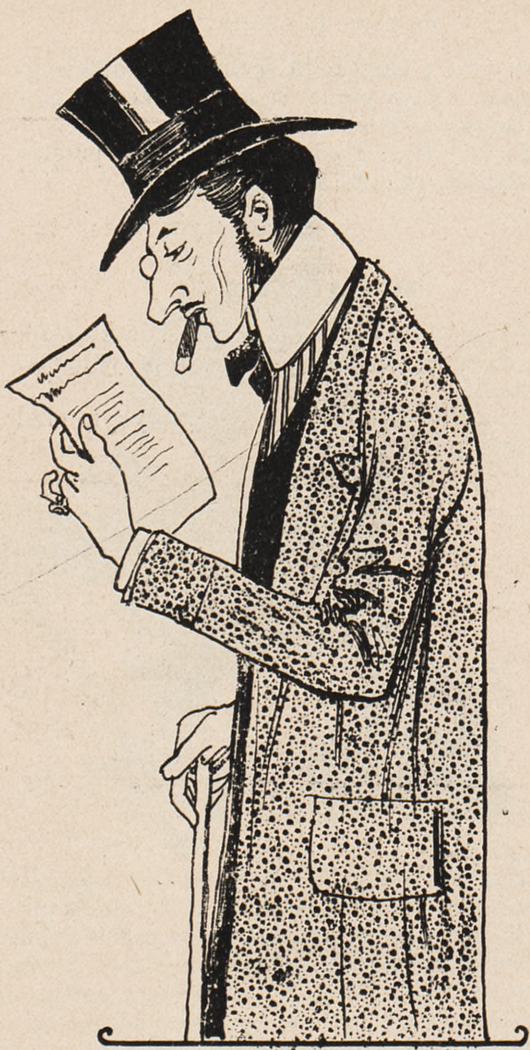
Nie Ewa, lecz Adam zjadł jabłko, a jej dał potem korzonek.

ENFANT TERRIBLE.

Ciocia (do Józia). Wiesz Józiu, przyniósł ci dziś bocian braciszka!...

Czteroletni Józio. A to mama plenumeluje „Bociana“?...





Galicyjski gogo
Mina jak u szczura,
Cylinder na głowie
A na ..... dziura!...



— Moi panowie, to bezczelność! Łazicie za mną od pół godziny...

— I to ma być bezczelnością?

— Naturalnie! Przecież jeden mógłby się na pół godziny gdzieś stracić...

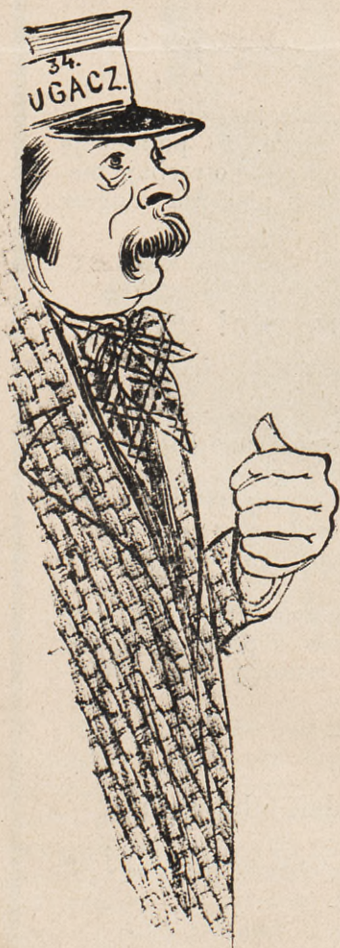


— O ile mi się zdaje to i ten niezajęty fotel obok, do pani należy? Czy mógłbym go ewentualnie nabyć?

— Owszem — kosztuje 25 guldenów...

— A czemuż tak drogo?

— Bo uprawnia pana równocześnie do dotrzymywania mi towarzystwa aż do rana...





— Proszę panny powiedzieć pani, co ten pan kazoł przeprosić, że dziś nie przyńdzie!

— A dlaczego — nie wiecie?

— Ja ta nie wiem, ino kazał pedzieć, że dziś nijak nie może!...



— I nad czemże ty duszko tak medytujesz?

— Nad twoim nędznym końcem!



— Przyszłam do pana z wizytą, a pan jesteś tak niegrzeczny, że zamiast się do mnie przysiąść, to pan „Bociana“ przeglądasz!

— Owszem proszę pani, w tym wieku to „Bocian“ przy ładnej kobiecie nigdy nie zaszkodzi...



— I niech mi pani powie, czego się pani obawia? Czy może tego trzeciego piętra, gdzie mój pokój się znajduje?

— E, trzecie piętro mi na pewne nie zaszkodzi — tylko widzi pan, pokoju się obawiam...



— Czy może wziąść tę rękę... może ona panu zawadza?...

— O proszę pani, taka rączka, gdyby była nawet nie wiem, gdzie... to nigdy nie zawadza!



— Ładny chłopiec z tego rotmistrza, tylko cóż, ja go już na wylot znam! Prócz uczciwych wąsów nic więcej porządnego nie ma!...

Facecye autentyczne.

Znany z ciętego, a nierzadko i złośliwego dowcipu architekt pan. Z., spotyka pewnego razu na linii A—B młodą wdówkę panią S., o której różnie po mieście mówią, a która zawsze wychodziła na spacer w towarzystwie olbrzymiego buldoga.

— Jakże się łaskawa pani miewa? — rzecze p. Z. — Zawsze w towarzystwie wiernego psa?

— Zawsze! — rzecze z uśmiechem pani S. — Nero jest niezrównanym stróżem mojej cnoty! Gdy zwęszy niebezpieczeństwo, jest wprost straszny?

— Ale na noc — rzecze złośliwie uśmiechając się pan Z. — wiąże pani Nera zapewne na łańcuchu?!...

META...

Namiętności blask w oczętach
Drobna rączka, drobna nóżka,
A twarz piękna, jak anioła.
Jednem słowem: meta-wróżka.

Rój młodzieży ją otaczał,
Składał hołd tej bohaterce;
Każdy zyskał jej wzajemność —
Czułe miała meta-serce.

I ja także w pośród wielu
Do jej drobnych stóp się słałem —
Ona także czasem była
Dla mnie meta-ideałem...

I ja nieraz jak i inni
Zdala gdzieś od życia gwaru,
Kosztowałem z warg jej drobnych
Słodycz rajską meta-czaru...

Los rozłączył nas nakoniec
Bez uścisku nawet dłoni —
Znikła ona z moich oczu
Gdzieś wśród świata meta toni...

Znikła ona z moich oczu,
Lecz nie znikła z mej pamięci —
Bo prócz wspomnień mi zostało
W kościach trochę meta-rtęci...

Nałęcz.

W restauracyi.

Gość. Piccolo! Co to jest, że ty masz lewe ucho o wiele dłuższe... niż prawe?

Piccolo. Bo to proszę pana dobrodzieja, nasz płatniczy jest mańkutem...

Na pensyi.

— Mówię ci już teraz, Zuziu, że wyjdę za mąż tylko za prokuratora...

— A to dlaczego?

— Pomyśl, co to za przyjemność czytać to wszystko, co on konfiskuje...

Z kasarni.

Pan wachmistrz otrzymał od swego kapitana surowy nakaz, aby już raz na zawsze zaprzestał tego strasznego przeklinania, jakiem zawsze darzył swych podwładnych. Ale mimo to, gdy wiedział, że kapitana nie ma, popadał w swój dawny błąd.

— Do krocset tysięcy! — woła w takiej chwili. — Cycoń! jak ty tam stoisz! Z ciebie największy osioł w całem mieście!...

Nagle niespodzianie czuje rękę kapitana na swem ramieniu. Wachmistrz się odwraca, czerwieni się po uszy i jąkając się, rzecze:

— Przebaczenia!... panie kapitanie!... myślałem... że pan kapitan wyjechał...

W restauracyi.

Gospodarz (pyta kelnera). Cóż ten pan, który z tą panią jest w tej seperatce, gdzie światło zgaszone... Co oni tam mieli?

Kelner. Dwa gulasze i piwo...

Gospodarz. Nic więcej? Natychmiast tam odkręcić światło elektryczne!...

W sądzie.

Sędzia. No! W tym miesiącu miałeś dobre czasy...

Oskarżony (nałogowy złodziej) Niech sobie Wysoki Sąd nie myśli, żem znowu robił takie świetne interesa... Pięć wytrychów mi się połamało.. musiałem nowe kupować...







Oj! te kobiety!

Mąż. Zawsze się uskarżasz, a w rzeczywistości żyjesz jak w raju...

Żona. Tak, o tyle, że nie mam się w co ubrać...

Złośliwy.

Stara panna. Gdy byłam młodą, o mało nie zostałam uprowadzoną...

Facet. Hm! Musiał to być wtedy straszny orkan...

W domu u panny Górskiej.

Pan W... Helu, dlaczegóż jesteś na Sylwię tak zła? Przecież ona w gruncie rzeczy dobra dziewczyna...

Panna Hela. Aha!... dobra!... A wszystkim rozgłasza, że jestem niedostępna...

Zakochany dentysta.

Pani. Chwała Bogu! Wszystko się szczęśliwie ukończyło...

Dentysta. Ach! proszę pani! Żebym to mógł pani tak cały dzień zęby rwać...

Mimowolna złośliwość.

Lekarz (do swoich dzieci). Ależ moi drodzy, jakżeż możecie Fredzia tak godzinami całemi zamykać w pustym pokoju..

Mały Karolek. Widzi tatuś, my się bawimy w doktora i pacyentów, a Fredzio odbywa właśnie teraz godziny ordynacyjne...

Probatum est.

— Panie, szczególnie chwalą twoje niebolesne operacye...

Dentysta. Widzisz, ja daję moim pacyentkom podczas operacyi najnowsze żurnale, w których się tak zagłębiają, że nic nie czują...

POTWIERDZENIE.

Żona. Patrzaj mężusiu! Oto jest mój portret, który dałam zrobić na twoje urodziny. Ale jak się gniewałam podczas pozowania! Widzisz, jak szkaradnie, jak z gruntu fałszywie wyglądam?

Mąż (wzdrygając się). Okropnie wiernie jesteś trafiona!

SMUTNO...

(Do panny Mrozowskiej).

Gdy mnie czar twojej postaci
Przykuł do ciebie,
Gdym marzył, dłoń twą ściskając,
O... siódmem niebie,
Gdy czułem w żyłach żar szału,
Byłaś okrutną...
Nie mogłem złotem cię skusić —
To — bardzo smutno!...

A kiedy potem, w rok może,
Goniąc za złotem,
Sama mi padłaś w ramiona,
Wiedziałem o tem...
Lecz wówczas miałem w kieszeni
Li tylko... płótno —
Więc każde poszło swą drogą,
To — także smutno...

K. Nałęcz.

POCIECHA.

A. Jakto Józiu? Słyszałem, że się żenisz z jedną z siedmiu córek radcy X.? No! Takiej teściowej jabym się obawiał!

B. Nie ma strachu! Na mnie przypada przecież tylko siódma jej część...



Słusznie.

A. Dlaczego ten młody radca sądowy C., utyka trochę na jedną nogę?

B. Nie ma się czemu dziwić! Przeskoczył może trzydziestu kolegów...

Między akademikami.

A. (wołając do kolegi naprzeciw). Adaś! Nie idziesz dzisiaj na werdebkę?

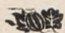
B. Nie! Dałem sobie słowo, że o ósmej wieczór będę dzisiaj w domu!

A. No to możesz śmiało iść! Już jest wpół do dziesiątej...

Przestroga.

Panie Brandowski zamknij swą gębę
Srodze plugawą,
Bo twe szczekania, mój „Humorysto“,
Skończą się łzawo.
Z Wiednia i Lwowa „wylano ciebie,
Pluskwę śmierdzącą,
I tu dostaniesz za twoje sprawki
Łaźnię gorącą.
I nie wybieli cię lwowski „Przedświt“
Ni „Głos Narodu“,
Bo nie wystarczy sto flaszek perfum
Na beczkę smrodu!
Więc łżyj, naciągaj, więc się wykręcaj
Od ula sianem,
Lecz nie wycieraj plugawej mordy
Naszym „Bocianem“.

S. S.



NOMINACYA.

Pan Kazimierz Bartoszewicz za zastąpienie duchowieństwa na pogrzebie Bałuckiego, ma otrzymać od księdza kardynała tytuł i charakter kanonika, z prawem noszenia mantoletu i pelerynki.

Pro memoria.

Staremu małżonkowi pięknej żony i członkowi Towarzystwa Dobroczynności.

Niezmiernie jestem zdziwiony,
Bo wszakże nie ma przykładów,
Żeby zamiast młodej żony
Mąż pilnował starych dziadów.
Dobroć, uprzejmość, uczynność
Dowcipna, wesoła żona,
To jest twoja dobroczynność,
To jest dla ciebie ochrona.
Wiedz szanowny mości panie
Że małżeńskie instytuta
Są domem przytułku, pracy
Dla starego bałamuta.
Niech więc w domu waść zostanie
Nieodstępny żony świadek,
Aż umieszczą ci w „Bocianie“.
Dziś stuletni umarł dziadek.



Teatr ludowy.

Czem mogła i jak mogła, a także i słowy
Chciała zwalić Lucysia nasz teatr ludowy
Ale się pokazała dla niej rzecz fatalna,
Że nie wiele komisya znaczy teatralna.
Więc drży, że Rada miejska serduszko jej zrani,
Mówiąc grzecznie i słodko: odczep-że się pani!



Mimowolny humor.

„Medizinische Wochenschrift“ z okazyi jubileuszu pewnego sławnego okulisty, przed kilku tygodniami pisało w artykule sławiącym jego zasługi:

... „Portret jego powinien się znajdować w każdym zakładzie dla ciemnych“...

Bilety wizytowe.

X. Chotkowski
akuszer

Hr. Andrzej Potocki
fabrykant bębnów i innych instrumentów muzycznych

X. Kądzioła
zbieracz inseratów



Na manewrach.

(Autentyczne).

Na tegorocznych manewrach w miasteczku X... w Galicyi miał się wydarzyć następujący fakt. Pułku X... kompania ... stanęła na nocleg we dworze, którego właścicielem był pan Z...

Na drugi dzień rano, gdy kompania miała już wyruszyć w dalszą drogę, zjawia się przed frontem właściciel wsi pan Z... i skarży się przed kapitanem, że skradziono mu ze spiżarni dwie szynki. Kapitan jest oburzony — wychodzi przed front i rozkazuje żołnierzom, aby ten, który ukradł szynki, natychmiast się sam zameldował, w przeciwnym bowiem razie każe wszystkim tornistry zrewidować.

Cisza zaległa dziedziniec, gdzie cała kompania gotowa do wymarszu, aż nagle występuje przed front młody, nikły żydek.

— Panie kapitanie, melduji posłuszni, co to ja zjadłym te... tfu... szinke!...

— Jak się nazywasz? — pyta kapitan.

— Mojsze Rosenkranz.

— I ty zjadłeś obydwie szynki?

— Ja panie kapitanie!

— Za to, żeś się przyznał — powiada kapitan — dostaniesz lżejszą karę.

Ledwie tylko wyruszyli w dalszą drogę, przystępuje do żydka tęgi i barczysty chłop, kolega i pyta?

— Ty Mojsie, a cóżeś ty głupi się przyznawał, kiedy to ja buchłem szynki i dawno je już zeżarłem, więc w tornistrze byliby nic nie znaleźli?

— I, jaki ti Bartek głupi — odpowiada żydek — ale ja mu skradłem dwa śrybrne lichtarze, co un o tem niewi, to jakbi bili po tornistrach szukali, tobi bili u mnie lichtarze znaleźli i odebrali!...

Spis sztuk,

w których role „tytułowe“ powinny grać artystki teatru krakowskiego, według zasług i zdolności tych pań zebrał K. Nałęcz, a redakcya naszego pisma poleca ten spis uwadze dyrekcyi i reżyseryi teatru.

A więc:
„Urzędowa żona“ — pna Jankowska.
„Wąsy i peruka“ — pni Stachowicz.
„Intratna posada“ — pni Bednarzewska.
„Nietoperz“ — pna Staszko.
„Z dobrego serca“ — pna Nałęcz.
„Do wynajęcia“ — pna Mrozowska.
„Nikt mnie nie zna — pna Arkawin.
„Kameliowa dama“ — pni Siennicka.
„Dom otwarty“ — pna Miłowska.
„Dla chleba“ — p. Rybicka.
„Oj mężczyźni, mężczyźni“ — pni Rotterowa.
„Gwałtu, co się dzieje“ — pni Gostyńska.
„We dwoje“ — pni Kwiecińska.
„Żydzi“ — pni Marek.
„Sodoma i Gomora“ — pna Bohuss.
„Ruiny zamku“ — pni Cichocka.
„Damy i huzarzy“ — P. T. wszystkie chórzystki...



Przygotowania do podróży poślubnej.

Pani! Zuziu! Czy nie zapomniałaś czego zapakować? Halki, jedwabne pończochy, gorset z koronkami...

Zuzia. Wszystko jest, proszę pani! Ale poco to pani zabiera? Przecież pani zna zasadę naszego pana: Im mniej, tem lepiej...

Nadesłane.

Zalecamy podręczniki naukowe **Plato v. Reussnera** do bardzo prędkiej i najłatwiejszej a gruntownej nauki języków obcych bez pomocy nauczyciela, które w r. b. świeżo wyszły z druku, a mianowicie:

„**Samouczek Polsko-Francuski**“ kurs niższy, wydanie V-te po złr. 1·80. „Samouczek Polsko-Ruski“ i zarazem „**Rusko-Polski**“ kurs niższy, wydanie III cie po złr. 2·10; kurs wyższy, wydanie II-gie po złr. 2·70.

„**Samouczek Polsko-Niemiecki**“ kurs niższy, wydanie XIX te po 90 ct. — kurs wyższy, X-te wydanie złr. 2·30.

Że podręczniki te Reussnera, szczególnie „**Samouczek Niemiecki**“, odznaczające się nadzwyczajną łatwością, praktycznością i użytecznością swoją, wyświadczają wielkie usługi młodzieży i wogóle zwolennikom obcych języków od lat przeszło 21, o tem świadczyć może przeszło 200.000 zwolenników jego metody, czyli uczniów pośrednich, posiłkujących się podręcznikami, wzrastający rok rocznie, i przeszło 2.000 jego uczniów osobistych, zajmujących już wybitniejsze stanowiska w różnych warstwach społeczeństwa, wyrażających mu swą wdzięczność i uznanie ustnie i piśmiennie.

Skład główny w księgarni dra Wł. Miłkowskiego w Krakowie.

Wolne.

F. LORD
BIURO TECHNICZNE
Kraków. Floryańska 55.

Wszelkie przybory do gorzelń, browarów, tartaków, młynów i wszelkich innych zakładów gospodaczo-przemysłowych.

Smary, oliwy oryginalne rosyjskie, pasy do maszyn, płyty i sznury gumowe, szlauchy gumowe i parciane, rury i wentyle parowe i wodne, gaza jedwabna oryginalna szwajcarska, kamienie i walce młyńskie, piły i cyrkularki angielskie, toczki szmirglowe i t. p.

Wszelkie przybory do wodociągów.

Instalacya elektrycznego oświetlenia.

Skład dotycz. materyałów i przyborów firmy **Siemens i Halske.** Projekta i kosztorysy darmo.

Dział sportowy: 1—24

rowery, przybory dla sportu kołowego, latarnie acetylenowe, powozowe, patentowane podkowy itp.

Telefon Nr. 230.



Koncesyonowany

Zakład Zastawniczy
ul. Wiślna l. 3,
udziela **najwyższych pożyczek** na papiery wartościowe, kosztowności i towary.



Wielki wybór

Kart korespondencyjnych (pocztówek) z widokami

najznakomitszych polskich artystów malarzy, jak: Grottgera, Kossaka, Andriollego i w. i.

poleca **Henryk Frist w Krakowie,** Floryańska 39.



Najlepszą z wód alkalicznych

jest

Szczawnicka woda

„Józefiny“
‚Magdaleny‘
i
„Stefana“
21—8

Towarzystwo kredytowe
dla handlu i przemysłu w Krakowie

zarejestrowane stowarzyszenie z odpowiedzialnością ograniczoną

ul. św. Gertrudy l. 8

przyjmuje

wkładki na książeczki

i oprocentowuje takowe

po 4½% rocznie.



Bielizna męska, dra Jaegera,
Kapelusze, Czapki, Cylindry,
Klaki, Parasole, Laski.
Obuwie męskie, Kalosze rosyjs.
Przybory do podróży, Grzebienie,
Albumy i ramki na fotografie,

21—2

Zabawki i Lalki
w wielkim wyborze, po cenach stałych i najniższych, poleca



KANTOR WYMIANY
Filii c. k. uprz. gal. akc.
Banku Hipotecznego
W KRAKOWIE
kupuje i sprzedaje pod najkorzystniejszymi warunkami wszelkie papiery wartościowe, banknoty zagraniczne i monety, wydaje przekazy na wszelkie większe miasta zagraniczne.

Wypłata wszelkich kuponów i wylosowanych efektów **bez potrącenia prowizyi.**

Filia c. k. uprz. gal. akc.
Banku Hipotecznego
W KRAKOWIE
wydaje
Asygnaty Kasowe
oprocentowując takowe po

4½% za 90 dniowem wypowiedzeniem
4% za 60 dniowem wypowiedzeniem
3½% za 30 dniowem wypowiedzeniem.

☞ Filia c. k. uprzyw. gal. akc. Banku hipotecznego przyjmuje **wkładki do oprocentowania** w rachunku bieżącym, wydaje w tym celu **książeczki czekowe,** przyjmuje depozyta wartościowe do przechowania, udziela **zaliczki na papiery wartościowe** i uskutecznia zlecenia na **zakupno lub sprzedaż efektów** na wszystkich giełdach krajowych i zagranicznych.

Roczniki „Bociana“
z roku 1899 i 1900

zawierające zbiór pikantnych i dowcipnych anegdot i opowiadań, wspaniale illustrowane, kompletne, oprawne do nabycia w naszej Administracyi po cenie 10 koron — za poprzedniem nadesłaniem należytości lub za pobraniem pocztowem.

Sławny
Porter tenczyński
zalecany przez PP. Lekarzy jest **najlepszy** ze wszystkich podobnych wyrobów galicyjskich.

poleca

Reprezentacya: Bracka 11.

Kraków.

Butelka tylko 8 cnt.

„The Mutual“
Towarzystwo ubezpieczeń na życie w Nowym-Yorku.

Założone w. r. 1842. Czysto wzajemne.

Ogólny majątek 1 stycznia 1901:

1607⁶/₁₀ mil. koron.

Czysty zysk na korzyść ubezpieczonych w r. 1899

279,39.427·77 koron.

Cały kapitał gwarancyjny dla ubezpieczeń zawartych w Austryi złożony w c. k. Ministeryalnym urzędzie płatniczym w Wiedniu.

Generalna Dyrekcya na Austryę: Wiedeń I. Lobkowitzplatz 1. 11—22

Naczelny Inspektorat dla Galicyi i Agencya: w Krakowie, ul. Floryańska 21.

Skład papieru i Handel galanteryjny Stan. Karliński w Krakowie, Sukiennice L. 28 (naprzeciw Ratusza)

Poleca: Księgi handlowe i prasy kop.; Wielki wybór krajowego i zagranicznego papieru listowego; Karty do gry; Karty wizytowe na zamówienie; Karty korespondencyjne z widokami (ciągle nowości). — Zastępstwo **Tutek cygaretowych** S. W. Niemojowskiego. — Wybór parasoli męskich i damskich.

Redaktor odpowiedzialny: Stanisław Lipiński. Wydawczyni i właścicielka: Marya Lipińska. Z Drukarni Narodowej w Krakowie.

W Sądzie.



Z MOWY OBROŃCY.

Wysoki Trybunale!

Rozbita głowa, którą to klientka moja małżonkowi swemu garnkiem rozbiła, dowodzi tylko szalonej miłości, jaką ku swemu mężowi pałała. Karać jej chyba za to nie można, gdyż mając duszę nadzwyczaj artystyczną, zbyt ściśle pojęła słowa naszego nieśmiertelnej pamięci wieszcza, który mówił:

»Miłość — uczucie to głupie — zaczyna się w sercu, a kończy się na głowie« — trzymając się więc słów mistrza, przejechała męża garnkiem po głowie, że zaś garnek zawadził uchem o oko — to już nie jej, ale garnka wina i dlatego proszę o uwolnienie mej klientki!...